

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. Mowa a pismo *)

(Wstęp do roztrząsań z dziedziny pisowni)

napisał

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Przeważna część ludzi, umiejących czytać i pisać, uważa za to samo *głos* i *głoskę*, i kiedy się mówi o pewnych przemianach, prawach czy zasadach, zawsze myślą o owych kształtach napisanych, które im wyobrażają głosy mowy ludzkiej. A przecież niema nic bardziej odmiennego jak *głos*, czy *dźwięk* mowy, a *głoska* czy *litera*; ta powstaje z pomocą jakiegoś narzędzia na papierze lub innym materiale i jest pewnym znakiem *dla oka*, — tamten wydobywa się z ust mówiącego i przechodzi za pośrednictwem *ucha* do świadomości tego, który słucha. Różne są ich sposoby powstawania, różne drogi wniknięcia do umysłu, a więc muszą być i *istoty różne*.

Ta niezgodność, a raczej różność *głosu* a *głoski* musi wytwarzać i niezgodność myśli ze słowem, a raczej zmusza myśl do pracy podwójnej: nadawania brzmieniu temu samemu różnego znaczenia. Przypatrzmy się tylko owej łamigłówce ortograficznej: »Płynął *buk* przez *Bug*; dałby *Bóg*, żeby *buk* przepłynął *Bug*«; widzimy różnicę postaci pisanych, ale słyszymy wszędzie *buk*. Między *chartem* a *hartem* jest również tylko różnica w piśmie, nie w wymowie, bo dziś dla nas *h* powiewne istnieje tylko na papierze, albo w zaniku u górali podhalskich. A cóż dopiero, jeżeli się porówna to samo *abcadło* u różnych narodów; ileż tu sprzeczności! Łać. *x* u nas = *ks* lub *gz* wyraża w hiszpańskim słabe *j* (Mejico, nie Meksyk), *ch* u nas a we francuskim (*k* lub *sz*) lub węgierskim (*ć*); *ge*, *gi* u nas a u Włochów (= *dze*, *dzi*) i t. p. Podobnie i samogłoska *u* ma różne

*) Artykuł ten oparty jest w przeważnej części na znakomitej książce O. Jespersena p. t. »Phonetische Grundfragen« (Leipzig u. Berlin 1904) a mianowicie na artykule I. p. t. »Laut und Schrift«.

w różnych językach znaczenie i gdybyśmy chcieli mnożyć przykłady, wciągając w porównanie tylko języki aryoeuropejskie, możnaby nimi zappełnić całe stronicę.

Cóż z tego wynika? Oto że, mówiąc o języku, nie możemy nigdy zamieniać głoski za głos, pisma za mowę, a pisowni za wymowę. Są to dwa zupełnie odmienne światy, których mieszać nie można. Nawet gdyby wymyślono grafikę jak najobfitszą, t. j. gdyby który język posiadał na każdy odcień samogłoski czy spółgłoski znak odrębny, jeszczeby nie można powiedzieć, że pismo jest wiernym obrazem mowy. Zamiana dźwięków na znaki to prawie to samo, co zamiana wrażeń smaku na tony, lub zapachu na obrazy. Głoski są tylko symbolami, do których uczymy się przywiązywać to lub owo znaczenie, jak w piśmie obrazowym każdy znak był symbolem rzeczy i jej nazwy.

Nasi praprzodkowie nie byli fonologami z zawodu i nie zastanawiali się nad stosunkiem głosek abecadła łacińskiego do dźwięków mowy polskiej; mając zapisać jakiś wyraz polski, a znając tylko głoski łacińskie, używali takich, jakie im się zdały najodpowiedniejsze. Nie mając znaku na *cz* pisali *ch*, nie umiejąc zaznaczyć nosówki, oznaczali ją przez samogłoskę czystą ze spółgłoskami *m* lub *n*, albo wprost przez samą czystą i tak np. *Czarnowas* w starych zapiskach wygląda *Charnowanaz*; *Brzeźnica* = *Bresnicha*, a *Ujście* = *Vsce* i t. p. Stąd pochodzi, że ilu było piszących, tyle rozmaitych ortografij; jedno jest u nich wspólne, t. j. dążność do możliwie wiernego zapisywania w m o w y. Następcy ich i naśladowcy byli mniej wybredni; machinalnie przepisywali i naśladowali i wytworzyli pewnego rodzaju *tradycję ortograficzną* bez względu na wymowę, która w toku wieków zmieniała się i zmienia. Zasada: »pisz, jak wymawiasz« zmieniła się na zasadę: »pisz, jak inni przed tobą pisali«, a potem: »pisz, jak cię nauczono«.

Z wynalazkiem druku sprawa zmienia się jeszcze więcej na niekorzyść wymowy. Typy drukarskie raz odlane nie mogły częściej ulegać zmianie, bo na taki koszt nie chciał się narażać właściciel drukarni. O ile tedy nie było porozumienia między drukarzami powstało tyle rodzajów pisowni, ile było drukarń. Oprócz tego ułatwienie w nabyciu książki drukowanej pomnożyło liczbę czytelników tj. tych ludzi, którzy wytworzyli sobie pamięć wzrokową a dążność zachowawcza stała się naturalnie ogólniejsza i silniejsza. Tym sposobem przedział między wymową a pismem stał się nierównie większy, a rozpowszechnienie książek i czasopism jeszcze go powiększyło.

Kto tedy chce patrzeć na język bez uprzedzeń, kto chce bez

względu na pisownię badać dźwięki mowy, musi je badać tylko uchem, a zapomnieć o kształtach, które na piśmie te dźwięki wyrażać zwykły. A dla pisowni jakie stąd wynika następstwo? Oto najpierw to, że *fonetyczną* tylko, tj. zastosowaną ściśle do wymowy nie może być nigdy; jaką zaś ma być, wskazuje jej tradycja i porozumienie między współczesnymi, które nazwaćby można pewnego rodzaju aktem konwencyonalnym.

II. TEORIA A PRAKTYKA JĘZYKOWA W NASZYCH PISMACH CODZIENNYCH.

(Dokończenie).

II. »Kurjer warszawski« uderza znowu w strunę drugą. W nr. 340. z d. 8. grudnia 1904. w notatce p. t. »Czystość języka«, pisze, co następuje:

Potępiano u nas zawsze psucie pięknego języka polskiego w Galicji i w W. Ks. Poznańskim, wytykano germanizmy, wyszydzano słusznie ogłaszane w »Gazecie lwowskiej« edykty sądowe, zwracano uwagę na niedbalstwo dzienników lwowskich.

Pod tym względem Warszawa stała zawsze wyżej od Lwowa i Poznania, a zwłaszcza w prasie naszej przestrzegano czystości języka.

Niestety w ostatnich czasach i do nas coraz częściej wkradają się naleciałości językowe niepolskie, dowodzące ulegania obcym wpływom oraz niedbalstwa piszących, że wspomnę tu tylko frazes, który niestety tak często słyszeć można: »Jakikolwiek by on *nie* był«, lub podobne.

Bądź co bądź przecież przyznać należy, że w prasie tak codziennej, jak tygodniowej, usterki językowe spotyka się rzadko, redakcje bowiem pilnie je tępią, a jeżeli mimo to błędu nie unikną, przypisać to należy pracy nerwowej a pospiesznej.

Gorzej natomiast bywa na zebraniach publicznych.

Życie publiczne rozwija się u nas od niejakiego czasu bardzo szybko; powstają nowe stowarzyszenia, nowe sekcje, nowe Koła tak, że prawie codziennie odbywa się po kilka posiedzeń z udziałem stosunkowo dość znacznej liczby osób.

Objaw to bardzo pocieszający, bo dowodzi, że coraz większe zastępy ludzi uczuwają potrzebę zrzeszania się dla wspólnych narad i wspólnej pracy dla dobra ogólnego.

Ale właśnie na posiedzeniach stowarzyszeń, sekcji i Kół wszelakich zbyt często odbywa się niemiłosiernie kaleczenie naszego pięknego języka.

Że ktoś, przemawiając bez przygotowania, popełnia błąd gramatyczny lub stylowy, należy mu wybaczyć, bo nie nabył jeszcze wprawy, bo nie oswojony z wypowiadaniem mów na zebraniu publicznym, mimowoli miesza się, traci swobodę myśli, mówi nerwowo, wyrzuca wyrazy, a nawet krótkie zdania bez związku.

Nie mamy prawa żądać od referentów stylu wytwornego, bo... nie każdy mowca posiada talent Demostenesa, nie każdy malarz może być Matejką.

Ale mamy prawo żądać od każdego referenta, aby w referacie pisanim nie kaził języka, aby nie popełniał błędów gramatycznych, które niestety tak często spadają z estrad przyzjadalnych.

Nie wszystkich przecież referentów można potępiać za te błędy, jeżeli wśród walki o chleb brakło im czasu na studia nad językiem ojczystym, ale do obowiązków przyzjadum należeć powinno usunięcie z referatu usterek językowych i rażących błędów stylistycznych przed posiedzeniem.

Referent rozumny nie pogńiewa się za to, a słuchacz wdzięczny będzie za szanowanie czystości języka.

Głos to bardzo potrzebny, ale jednostronny. Nawet »przemawiającemu bez przygotowania« nie wolno popełniać błędów gramatycznych, jak referentom w referacie pisanim błędów ortograficznych; przecież to język ojczysty i »studyów« nie potrzeba odbywać, aby nim mówić gramatycznie.

Nakłada przytem »K. W.« różowe na oczy okulary twierdząc, że w »prasie tak codziennej, jak tygodniowej usterki językowe spotyka się rzadko, redakcyje bowiem pilnie je tępią«; prasa bowiem warszawska nie mniejszą grzeszy niedbałością, jak inne, błędów nie tępi, bo się do nich przyzwyczaiła, a rejestr rusycyzmów i błędów Warszawie właściwych postawimy jej niebawem przed oczy. Pod tym względem Warszawa nie stoi wyżej od Lwowa i Poznania, a twierdzenie, jakoby w Galicyi było najgorzej, należy do komunałów niczem już dziś nieuzasadnionych. Od lat 35 pracują w Galicyi szkoły wszelkie uczciwie i sumiennie i owoce tej pracy są widoczne, jeżeli nie wszędzie i nie dla wszystkich, nie ich w tem wina. Jest stanowczo lepiej pod tym względem, niż było przed laty 40, a nawet 30, ale to nie znaczy, że już nic w tym kierunku nie pozostało do czynienia.

Niech tylko redakcyje wszystkich pism, codziennych, tygodniowych, czy miesięcznych, wezmą sobie za pierwszy i najważniejszy obowiązek tępić usterki i błędy językowe wszędzie a najbardziej w swoim piśmie; niech nikogo przedmiotowo przedstawiony w »Poradniku« stan rzeczy nie gniewa, ale zmusi owszem do uderzenia się w piersi; niech redakcyje nie ignorują naszych skromnych usiłowań, ale korzystają w pełnej mierze z naszej pracy, a wtedy siłami

zjednoczonymi łatwiej dojdziemy do celu, praca zbiorowa rychlejszy i pełniejszy wyda owoc, niż jednostkowa.

Teorya i praktyka muszą iść ręką w rękę, a nie luzem; samo pisanie artykułów czy artykułików o czystości języka, a grzeszenie przeciw najistotniejszemu prawidłom nie tylko nie przyniesie pożytku, ale gorszy tylko drugich i przywodzi na pamięć przypowieść Pisma św. o fałszywych prorokach...

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

„Rżany“ chleb! (T. Pr.).

»Gazeta kaliska« w Nrze 313. z r. 1904. pisze, że w Kaliszu chleb »rżany« pytlowy kosztuje $3\frac{1}{4}$ kop. Horrendum! Dotąd każdy Polak znał tylko chleb »żytni«. (Po rosyjsku żyto = рожь, żytni = ржаной).

— Oburzenie zbyteczne. Lud na Śląsku, w niektórych okolicach Wielkopolski, w Przasnyskiem, na Kaszubach używa dotąd tego przymiotnika na oznaczenie mąki żytniej i samo żyto *rża* (ta *reż*) nazywa, bo to wyraz starszy, niż *żyto* w tem znaczeniu. I w staropolszczyźnie wyrazy te dobrze znane, skoro Crescentius mówi: »Reż to jest żyto każdemu znajome, od którego rżany chleb zowią«. (Zob. Słownik Lindego).

Wyraz ten znany wszystkim językom słowiańskim i ma odpowiedniki: w litew. *rugis*, w niem. *Roggen*.

Duży czy wielki (M. Kw.).

Piszą teraz często „duże zaciekawienie, duże uznanie, duży talent, duży rozum, zamiast wielki“; niezadługo pisać będą „duże serce, duży człowiek“. np. o Napoleonie.

— Rzeczywiście trudno sobie zdać sprawę, jakim sposobem przymiotnik ze zbliżonym znaczeniem tak dalece wypierać może inny, z silną pozycją w języku. Ponieważ tego *dużego* nadużywają głównie Warszawiacy, łatweby było przypuszczenie, że to wpływ rosyjski; tymczasem i w tym języku *дужий* znaczy podobnie jak w polskim *silny*, *łegi* fizycznie. Pisaliśmy już o tem w rocz. I, str. 39. i w rocz. II, str. 48.

Zapisać się — wypisać się (Pr.).

Gdy chory wstępuje do szpitala, mówimy o nim zazwyczaj „zapisał się“, gdy szpital opuszcza — „wypisał się ze szpitala“. Otóż czy to »wypisał się« jest zgodne z duchem języka?

— »Wypisać się« znaczy właściwie tyle, co »wyrazić dokładnie w piśmie« swe myśli czy uczucia, ale, że »wypisać kogo« znaczy od dawna tyle, co wyłączyć, oddalić, i że »wypisać się« jest ponieważ przeciwstawieniem »zapisania się«, nie można tego uważać za błąd. Wszak »wstąpić« i »wystąpić« miałyby inne znaczenie; samo zaś »wyjść« (wyszedł ze szpitala) wydaje się za słabe.

Po guldenowi — jak powstało?

Po guldenowi — konstrukcja z 3 p. rzeczownika (na -owi)! Mamy ją wprawdzie w wyrażeniach: »po czemu?« oraz przysłówkowych po-mału, po-polsku, po-nijakiemu, po-jednemu itp., ale tu wszędzie użyty jest *przymiotnik*, względnie w pierwszym *zaimek*. »Po guldenowi« jest tworem analogicznym. Dziś *po* używa się — jak wiadomo — z p. 7 rzeczownika lub z p. 4, gdy rzeczownik ma przy sobie liczebnik: po guldenie, ale: po cztery guldeny. Jednakże »reński« — jako formalny *przymiotnik* — daje łącznie z *po* wyrażenie całkiem prawidłowe: »po reńskiemu« (3 p.). Na wzór tego powstało także analogiczne »po guldenowi«, a przez dalszą analogię rozszerza się ten sposób mówienia nieznacznie i na inne rzeczowniki, najprzód oczywiście »po centowi«, ale także: po zeszytowi, po ciółkowi itd. Sprzyja temu procesowi szczególnie ta okoliczność, że w wielu razach p. 7 jest co do formy identyczny z 3, np. w odmianie żeńskiej i nijakiej: po rybie, po cielątku — może być wzięte tak dobrze za 7. jak i za 3. p. A że i w męskiej odmianie obok -owi jest w 3. p. lp. końcówka -u, wspólna mu z 7 p., przeto nie dziwi, że zaczęto u w »po ołówku« uważać za p. 3 i zaopatrywać ten rzekomy 3 p. końcówką -owi. Krok dalej, a już forma wybitnie lokatywna: »po zeszytcie« poczęła być niezrozumiałą w porównaniu z tamtymi i idzie za niemi, przemieniona na »po zeszytowi«. Jest to ciekawy przykład znanej dążności do wyrównania form językowych, wspólnej mowie naszej z wszystkimi innymi. *Fr. Slopa.*

— Objaśnienie trafne, ale formy bardzo niepoprawne i rażące, zwłaszcza ów *gulden* panoszy się, jakby nie było u nas złotego!

Trosków — gramatycznie? (Pr.).

»Jest *trosków*, kolców, bólów niemało w tem życiu«. Jak mamy patrzeć na to »trosków«, czy to tylko licentia poetica Malczewskiego, czy też jest ku temu jakaś inna podstawa?

— Niewątpliwie forma to nie gramatyczna, ale znaną jest rzeczą, że Malczewski nie z licencyi, ale z nieświadomości popełnił więcej podobnych »niegramatycznościów«. Przecież uczył się od niemowlę-

cia po francusku, nie po polsku, a u współczesnych jemu pisarzy nie trudno spotkać formę »matków« (w 2 lmn.).

Za pomocą czy z pomocą? (Pr.).

— I jednego i drugiego zwrotu używamy prawie bez różnicy; pierwszy jeenak (za pomocą) staje się już złożonym przyimkiem (za-pomocą klucza....) i piszą go, jako jeden wyraz, w drugim (z pomocą) wyraźnie jeszcze oddziela się z od rzeczownika.

Użyć czego czy co? (Fr. Or.).

Mówi się „użyć czego“ n. p. użyłem pieniędzy na... — czy można również pisać „użyć co“, a w danym razie w jakich wypadkach może być użyty 4-ty przypadek zamiast 2-gi? Czy można powiedzieć: »Otrzymałem kwotę K. 10, — którą użyłem na wyrównanie rachunku«?

— *Użyć, używać czego* można łączyć *tylko* z przyp. 2, chociażby przedmiot użyty był w całości (jak owych K. 10); »kwotę, którą użyłem...« jest błędem zasadniczym.

Rajscajg (K. Kr.).

Mechanik Kopernicki ze Lwowa ogłasza w lwowskich dziennikach że między innymi przedmiotami ma do sprzedania także: *rajscajgi*. Żaden inny wyraz niemiecki, wprowadzony do naszego języka nie drapie tak haniebnie uszu, jak właśnie ów fatalny *rajscajg*. Czyż nie mamy na oznaczenie tego pojęcia słów: „*przybory rysunkowe*“? Względ na »skrącanie się« wcale na korzyść „*rajscajgu*“ nie przemawia, albowiem polski język znosi dwa słowa na oznaczenie jednego pojęcia, a gdybyśmy chcieli wyrazy *składać* na wzór Niemców dla skrócenia, to doprowadzilibyśmy język do kalectwa. Mojem zdaniem wyraz ten bezwarunkowo należy usunąć przynajmniej ze szkoły.

Rajsbret (K. Kr.).

O tym germanizmie możnaby jeszcze więcej powiedzieć, jeszcze gorzej się oburzyć. Mamy przecie bardzo dobry wyraz „*rysownica*“, który rzeczywistemu pojęciu odpowiada, a z żadnym innym nie koliduje; rodzaju żeńskiego od »rysownik« się nie używa. Wyraz *raisbret* powinien być stanowczo ze szkół usunięty. W pewnej wydziałowej szkole dwóch tylko uczniów na 38 wiedziało, że zamiast *rajsbret* można powiedzieć *rysownica*.

Wysoki szacunek (M. Kw.).

Wielu kończy list zwrotem „z *wysokim* szacunkiem“. — Jeśli kto jest młodym, a zatem lęka się uniżenia — i wydaje mu się, że się

to sprzeciwia jego godności napisać „z głębokim szacunkiem“, to niech pisze »z prawdziwym, ze szczerym« byle nie „z wysokim“, bo to jest germanizm.

Ma sukces (M. Kw.).

Gallicyzmem używanym przez wielu, we wszystkich przeglądach i dziennikach jest zwrot „*ma wielki sukces*“ zamiast „*ma powodzenie, uznanie*“. Dawniej pisali »robi furorę« teraz na szczęście wyszło to już z użycia.

IV. POKŁOSIE.

Dr. Jan Vaihinger. »Filozofia Nietzschego«. Przetłumaczył dr. Kazimierz Twardowski. Lwów, Warszawa, 1904.

1) str. 4. Zamierzam w *pierwszym rzędzie jedynie* przedstawić w sposób przedmiotowy poglądy Nietzschego. *a)* w pierwszym rzędzie — jest to germanizm coraz bardziej rozpowszechniany: in erster Reihe; tak samo błędne jest rzadziej używane tłumaczenie żywcem z niemieckiego: w pierwszej linii. Po polsku być powinno: przede wszystkim, głównie, nasamprzód, po pierwsze, najpierw.

b) w pierwszym rzędzie jedynie — niejasne, a nawet niemożliwe zestawienie przysłówków: jeżeli użyto »po pierwsze«, to musi też być coś i »po drugie«; a jeśli »jedynie«, to znaczy, że poza tem niema nic. Tak więc jeden przysłówek wyłącza drugi.

2) str. 22. Zajmiemy się więc treścią a nawet świadomie *abstrahujemy* od formy. Czy nie lepiej: pomijamy formę?

7) str. 29. Życie należy kochać nietylko mimo jego cierpienia, lecz dla *nich*. Nich — odnosi się oczywiście do »cierpienia«, należało więc użyć: lecz dla *niego*.

4) str. 29. Silny *afirmuje* życie. Słowo używane bardzo często (str. 50, 51, 75). Lepiej zamiast »afirmować« używać: potwierdzać, uznawać, a jak w danym przykładzie: utwierdzać.

5) str. 33. Nic dziwnego, że (Nietzsche) *rewoltuje* duchy i że budzi ducha *rewolty* = nic dziwnego, że wzburza duchy i budzi ducha przewrotu. Te dwa zdania współrzędne są tak bliskie sobie zarówno pod względem treści, jak i formy, że daleko lepiej jest wyrazić je jednym zdaniem podrzędnym ściągnięciem, to jest nie powtarzać spójnika *że*.

6) str. 34. Silny zrywa prawne i moralne normy, albowiem jest przekonany, że *spełnia tylko czego chce przyroda*. Pominąwszy konieczność przecinka przed: *czego chce*, należy zaznaczyć niezbędną użycia zaimka wskazującego: *spełnia tylko to, czego chce przyroda*.

7) str. 35. Inni wskazują na *asasynów* (jako na poprzedników Nietzschego) do których sam Nietzsche *nawiązuje*. Co nawiązuje? Brak dopełnienia w bierniku, którego wymaga czasownik *nawiązywać*. Tu oczywiście słowo *to* użyte jest w zupełnie innym znaczeniu, które po polsku można wyrazić jedynie zapomocą: *napomykać, wzmiankować, powoływać się*.

8) str. 38... w czym należy upatrywać właściwe jądro *a w ślad za tem* także właściwy klucz do zrozumienia Nietzschego. *a) w ślad za tem* po polsku nie posiada znaczenia przysłówkowego (jak rosyjskie *вслѣдъ за тѣмъ*); używa się tylko w znaczeniu dosłownym lub też przenośnym w obrazowych wyrażeniach: *w ślad za jednym nieszczęściem nastąpiło drugie*, i t. p. W przytoczonym jednak przykładzie nie da się zastosować ani jedno, ani drugie, i całe zdanie powinno brzmieć: *»upatrywać właściwe jądro, a za razem właściwy klucz«,* albo też: *»właściwe jądro, a także i właściwy klucz.«* *b) przed: »a w ślad...«* konieczny przecinek.

10) str. 42. Z zacięłością humanisty *stawał naprzeciw* chrześcijaństwa i jego średniowiecza = występował przeciwko chrześcijaństwu...

11) str. 48. Schopenhauerowska nauka o woli, zaopatrzona znakiem *plusowym* = znakiem *dodatnim*. Po polsku: *»dwa więcej dwa jest cztery«,* a znak $+$ czyta się: *więcej* i nazywa się znakiem *dodatnim*.

12) str. 49. Zdolność do zwięzłego i *celnego*, bogatego w *pointy* wyrażania się w krótkich ustępach... *a) porządek słów* właściwy językowi niemieckiemu, polski zaś wzrok, zarówno jak i polskie ucho nieprzyzwyczajone są do nagromadzania przymiotników, nie uchwyciwszy wpród rzeczownika określonego. *b) celne* wyrażanie się. Mamy w polskim: *komora celna, ręka celna, celny strzał, celne ziarno*; ale wyrażanie się *celne*? Prawdopodobnie użyte tu w znaczeniu: *trafne wyrażanie się, trafiające do celu, w sedno*; w każdym razie połączenie wyrazów nieużywane, a, zdaje się, nie wprowadzające nic nowego*). *c) pointa*, wyraz spotykany w tej książce często, a przyjęty żywcem z francuskiego. Po polsku nie jest on wcale dobitnym a nawet często staje się niezrozumiałym.

*) Porów. Prace filolog. t. III. str. 742—3: L. Malinowski. Studya nad etymologią ludową.

Zdanie powyższe można wysłować w ten sposób: zdolność do wyrażania się zwięzłego, dobitnego, bogatego w ucinki (?), a przytem w krótkich ustępach...

13) str. 46. Radująca się życiem *afirmacja* świata; str. 53. *Afirmujące* potęgi życiowe. Afirmować i afirmacja można zawsze zastąpić polskimi: potwierdzać, utwierdzać, uznawać, potwierdzenie, utwierdzenie, uznanie, uznawanie.

14. str. 52. Miejsce, które trzeba Nietzschemu wyznaczyć w dziejach filozofii, *w pierwszym rzędzie* uwarunkowane jest faktem... = przedewszystkiem uwarunkowane jest... (zob. wyżej pod 1).

14) str. 52. Sam (Nietzsche) *pokonuje* pesymizm; str. 53. Nietzsche *pokonuje* pesymizm Schopenhauerowski; str. 68. W walce o byt mąż silniejszy *pokonuje* tych, których natura uczyniła słabszymi; str. 80. Wola silna w walce o byt *pokonuje* słabszych. Zamiast: pokonywa.

15) Ci, co go bliżej nie *znają*, *mogli* Nietzschego, proroka optymizmu, uważać za pesymistę. a) Zły szyk wyrazów; powinno być: ci, co nie *znają* bliżej Nietzschego, proroka optymizmu, uważać go mogą za pesymistę. b) niewłaściwe zestawienie czasów; powinno być: ci, co go nie *znają*, *mogą* uważać go..., albo: ci, co go nie *znali*, *mogli* go uważać...

16) str. 57. Zło, zarówno jako zło fizyczne jak i jako zło moralne, odgrywa przecież u Schopenhauera rolę bardzo ważną.

a) przed: jak i jako zło... — konieczny przecinek.

b) zdanie nie utraci swego znaczenia, a będzie jaśniejsze i zrozumialsze, gdy opuścimy oba przysłówki, jako..., jako; a mianowicie: zło, zarówno zło fizyczne, jak i zło moralne, odgrywa ważną rolę.

17) str. 64. Wyrównująca tendencja socjalizmu musi apostołowi nierówności być wstrętą.

a) wyrównywająca, a nie wyrównująca, ani też, jak niektórzy piszą: wyrównująca, bo imiesłów terażniejszy tworzy się od osnowy czasu terażniejszego: wyrównywa-, czas terażniejszy tylko: wyrówny-wam, asz, a..., a nie wyrównują, esz, e..., ani wyrównywuję (!).

b) niewłaściwy szyk wyrazów; »musi być« niepodobna przedzielać innemi. — Całe zdanie powinno brzmieć: Wyrównywająca tendencja socjalizmu musi być wstrętą apostołowi nierówności.

18) str. 78. Przez wyraz ten rozumimy. Powinno być *rozumiemy*.

19) str. 69. Celem małżeństwa jest, aby przez ostrożny dobór stworzyło ludzi przyszłości = celem małżeństwa jest stworzenie przez ostrożny dobór ludzi przyszłości; albo: ...jest to, aby przez ostrożny dobór stworzyć ludzi przyszłości.

20) str. 70. W nauce i jeszcze więcej w sztuce rozum tworzy *kwie-*

tywy, kojące niepokój dążącej ustawicznie naprzód woli a) zamiast i jeszcze więcej używa się: jeszcze, a bardziej, a tym więcej, a tym bardziej. b) *kwietyw* — to barbaryzm, dopominający się zastąpienia wyrazem polskim. Może stosowny byłby który z wyrazów: odpoczynek, zastój, spokój, przestanek.

21) str. 71. Tam, gdzie rozum opanowuje wolę, przyłożonym jest topór do korzeni woli = przyłożony jest topór.

22) str. 84. Pióro jego nabiera siły poetyckiej i przekonywującej. Czas terażniejszy brzmi: przekonywam, a więc imiesłów teraz musi być: tylko *przekonywający*, ale nie *przekonywujący*, ani też *przekonujący*.

23) str. 87. Człowiek przyszłości wzrokiem jasnym, zimnym i trzeźwym spogląda *wszechświatu* w twarz. Jakkolwiek świat posiada celownik świata, jednakże *wszechświat* ma w celowniku zakończenie owi: *wszechświatowi*.

Prócz tego spotykamy na stronicach tej książki bardzo często przymiotnik »kulturalny«, używany coraz częściej w ostatnich czasach, a szczególnie przez W. Feldmanna. To, że używają go właśnie Galicjanie, nie pozwala nazwać go rusycyzmem (po rosyjsku brzmi tak samo). Słownik warszawski robi różnicę między przymiotnikami: *kulturalny* i *kulturalny*, w potocznej jednak mowie używa się zarówno *człowiek kulturalny*, jak i *wpływy kulturalne*. Nie zachowuje też różnicy tej i p. Twardowski, używając wszędzie przymiotnika *kulturalny* (str. 26: *stosunki kulturalne*, str. 37: *wymagania kulturalne*, str. 66: *narody kulturalne*). Skoro więc różnica między »kulturalny« i *kulturalny*, nie istnieje, należałoby używać albo jednego, albo też drugiego. »Kulturalny« jest wyraz starszy, bardziej rozpowszechniony i nie rażący ucha tak, jak »kulturalny«, jemu przeto należy się stanowcza przewaga.

W wykazie powyższym pominąłem niejedno zdanie, które budową swoją przypomina bardziej składnię niemiecką niż polską.

Warszawa.

Miroslaw Kryński.

V. ROZTRZĄSANIA.

Mohylewski czy mohylowski?

W Nrze 9 »Poradnika językowego« znajduje się zdanie, że przymiotnik *mohylewski* powstał pod wpływem języka rosyjskiego. Czy nie odwrotnie? Czy właśnie często dziś używamy *mohylowski*

i *Mohylów* nie są rusycyzmami? Toż nazwa ta i przymiotnik brzmią po rosyjsku, zarówno w zastosowaniu do miasta gubernialnego nad Dnieprem, jak i do powiatowego nad Dniestrem; nie Magilew, magilewskiej, lecz *Magilow, magilowskij*, choć pisze się: Могилевъ, могилевскій. Tu litera *e* oznacza brzmienie *o*, tak samo, jak w wyrazach: вель, który brzmi wioł, шелкъ = szołk, ледъ = lod, медъ = = miód i t. d. Trudno przypuścić, aby w danym razie na język polski miała wpływ pisownia, nie zaś żywa mowa rosyjska. Dlatego też sędzę, że właśnie *Mohylów, mohylowski*, prawie powszechnie dziś przez prasę warszawską używany, jest rusycyzmem, powstałym pod wpływem *nowy* rosyjskiej, pod wpływem Могилѣва (Magilowa).

Na Podolu, o ile mi wiadomo, mieszkańcy okoliczni nazywają swój Mohylew tylko Mohylewem, choć warszawski »Słownik geograficzny« zna dlań tylko nazwę *Mohylów* i pisze o powiecie *mohylowskim*. Przeciwnie zaś miasto gubernialne nad Dnieprem tenże »Słownik« nazywa tylko *Mohylewem* i pisze dalej o Mohylewszczyźnie, o gubernii i o szlachcie mohylewskiej i t. p. Na Białorusi istnieją też obok Czerykowa i t. p. — nazwy: Krzyczew, Rohaczew. Forma taka nie jest, jak niektórzy a priori mniemają, nie polską. Mamy na Mazowszu: Sochaczew, sochaczewski, Karczew, Okóniew, Łaskarzew, Służew — wszystko to pod Warszawą, Grajewo. Dykowo, Kruszewo — na Kurpiach, Skarboszewo, Daniszewo i wiele podobnych w stronach płockich, Kleczew, Radziejewo, Kwieciszewo, Czerniejewo, Grzegorzew i t. d. na Kujawach, Parzęczew, Byszew, Słaboszew — pod Łęczycą, Pleszew w okolicy Kalisza, Cykarzew pod Częstochową. Dlaczegożby więc Mohylew miał być formą nie polską? Tylko w Krakowskim nie udało mi się na razie znaleźć podobnej formy.

P. S. Co do nazw na *ew*, znalazłem jeszcze po napisaniu powyższego: Michniewo i Miklaszewo w Suwalszczyźnie, 22 wsie mające nazwę Milewo w łomżyńskim i płockim, Mniszew nad Pilicą przy ujściu jej do Wisły i w tychże stronach i tak i owak nazywane: Głowaczew i Głowaczów, Magnuszew i Magnuszów, oraz również chwiejne Moskorzew i Moskorzów pod Szczekocinami, a więc już w Krakowskim. Wogóle nazw takich w Wielkopolsce i na Mazowszu jest mnóstwo.

Warszawa.

Tadeusz Prószyński.

— Przyznajemy słuszność rozumowaniu i przypuszczamy wpływ odwrotny rosyjski; ale nie uchylamy i wpływu polskiego wskutek większości nazw na *-ów -owo*. Najlepszym tego dowodem, że wiele nazwisk na *-ewski* zmieniły się w biegu ostatniego stulecia na *-owski*,

uważając, że przez to więcej uwydatnią swój polski charakter (np. Robaczowski, Długoszowski i t. p.). W osnowie *mohyl-* niema nic polskiego tylko temat małoruski. Przecież po polsku byłoby *mogił-*.

Poste-restante — po polsku?

W NN. 6. 7. i 9. »Poradnika« poruszono sprawę spolszczenia »poste-restante«. Otóż nieraz już używałem z powodzeniem zamiast tego: »do odbioru na poczcie«, lub »do odebrania na poczcie«. Ani razu nie spowodowało to pomyłki. Wyrażenie to dłuższe, bardziej złożone niż »poste-restante«, a nawet od ross. »до востребования«, ale chyba to mniejsza. Sądzę zresztą, że gdyby »do odbioru na poczcie« ogólnie się przyjęło, to w bardzo niedługim czasie zostałoby ono samo przez się skrócone na: »do odbioru«.

Warszawa.

Tad. Prószyński.

— Pomysł nie najgorszy, ale przecież nie oddaje dokładnie »poste restante«. Poczekajmy chyba, aż ktoś będzie szczęśliwszym wynalazcą.

Przypadek — wypadek.

I. W dzisiejszem piśmiennictwie szczególnie w dziennikarstwie i w mowie używa się dowolnie jednego z tych wyrazów za drugi i o czemkolwiek, co się wydarzy, mówi się i pisze *wypadek*. Zapewne też komuś, kto za młodu karcony był przez starszych za zamianę tych wyrazów, które dla nich wyrażały odrębne pojęcia, wydaje się ta zmiana mniej stosowna, niż komuś, który się nad tem nigdy nie zastanawiał i najczęściej używa wyrazu »wypadek« zamiast »przypadek«. Czy to się już tak utarło, że się różnice zatarty, o tem dokładnego jeszcze sądu nie mam, gdyż nie zwracałem na tyle uwagi na ten szczegół, jakby trzeba, ale przynajmniej zajrzałem do dwóch słowników naszego języka i przekonałem się, że Linde ściśle jeszcze rozróżnia dwa pojęcia właściwe tym dwu wyrazom i o *wypadku* pisze: »zdarzenie z czego wypadające, jako skutek za czem idące; wypadek z działania« (matematycznego), podczas gdy w słowniku wileńskim Orgelbranda odrębność dwóch pojęć nie tak już ściśle zatrzymana, albowiem znajdujemy pod słowem *wypadek*: »1) zdarzenie z czego wypadające jako skutek poprzednich przyczyn, wszystko, co się uczyni jako fakt, czyn spełniony. 2) to, co w końcu wynika z jakiej kombinacji, wynikłość, wpływ rezultat, konkluzya, arytmetyczna reszta albo różnica.

Oba jednak słowniki znacznie więcej miejsca poświęcają wyrazowi »przypadek«, jako temu, który bez ograniczenia określa to, co się wydarzyło. Jeżeli zatem z biegiem czasu przez upodobnienie

bez względu na odrębne pojęcia jedno z tych słów zastępuje się drugim, to przecież nie powinno się to dziać na wyłączną korzyść mniej właściwego do określenia pojęcia słowa i przywrócić słowu „przypadek“ co najmniej znaczną w użyciu przewagę i poprawność.

Dr. Wł. Bylicki.

II. Z powodu opinii wypowiedzianej w N. 9 »Porad. Jęz.« nadmieniam, że w poprawnym mianownictwie naukowym lekarskim wyrazy: *przypadek* i *wypadek* mają znaczenie różne — pierwszy odpowiada niemieckiemu *Fall* i *Zufall*, drugi *Unfall*. Nie piszemy nigdy »dany wypadek kataru«, ani z drugiej strony nie mówi się w naukowej medycynie, że N. uległ p r z y p a d k o w i złamaniu kości«. Ale i w mowie potocznej, tu przynajmniej mówi się »kronika wypadków« a nie »przypadków«, »wypadek na kolei« a nie »przypadek«, »odszkodowanie z powodu (lub za) kalectwo «z wypadku«. a nie »z przypadku«.

Dr. St. Markiewicz.

— Uwagi trafne i słuszne; oby je sobie wzięli do serca ci, którzy najmniej się zastanawiają, chociaż najwięcej piszą!

VI. NOWE KSIĄŻKI.

J. Baudouin de Courtenay: Szkice językoznawcze. Tom I. Warszawa 1904, str. 464 i VII.

Książka niezwykła z dwu względów: po pierwsze — prace z zakresu językoznawstwa są u nas rzadkością, po drugie — autor »Szkiców« należy do najwybitniejszych przedstawicieli tej gałęzi nauki nie tylko u nas, ale w Europie całej. Prawda, że prace zawarte w tym tomie nie są po największej części nowe, ale były one rozprószone po czasopiśmie, dziś już niedostępnym, a Autor wydając je powtórnie nie poprzestał na »poprawnym« przedruku, ale umiał je zastosować do dzisiejszego stanu nauki tak przez stosowne zmiany, jak i dopiski. Tym sposobem ma się rzeczy nowe, bo Autor im nadał postać nową.

Nie jest naszym celem recenzja tej książki, bo ni miejsce ni siły po temu; chcemy tylko czytelników naszych zapoznać z rezultatami badań prof. Bandonina i zaciekawitszy ich zachęcić przez to do poznania samej książki.

Rozpoczyna tom artykuł p. t.: »Językoznawstwo czyli lingwistyka w wieku XIX«, w którym Autor przedstawia powstanie tej gałęzi nauk, jej rozgałęzienia (gram. porównawcza, historyczna, filozofia ję-

zyka), jej metodę w objaśnieniu zjawisk językowych, kwestye specjalne jako przedmiot badań, wydawnictwa a w końcu przedstawia szereg zadań, które oczekują rozwiązania w w. XX.

W odczycie: »O zadaniach językoznawstwa« Autor prostuje rozpowszechnione w językoznawstwie wyobrażenia, podaje różnicę między filologią z językoznawstwem, i wymienia jego zadania: badania języka indywidualów, plemion i narodów, jego historii, początku, gramatyka, charakterystyka i klasyfikacja, psychologia języka, zastosowania w nauce.

Mówiąc »O ogólnych przyczynach zmian językowych« Autor wylicza czynniki, od których zależy mowa ludzka a następnie zmiany, dokonywane w języku celem oszczędzenia pracy muszkułów, rozgałęzień nerwowych lub pracy mózgu centralnego i kończy uwagą, że zmiany te są stałe i wieczne i że się powtarzają w sposób jednaki w różnych czasach i miejscach, ale w równych warunkach.

Po skreśleniu »życia M. Kruszewskiego«, z dokładną analizą jego prac naukowych następuje »Kilka wypadków działania analogii w deklinacji polskiej«, gdzie w sposób oryginalny a prosty i jasny Autor wyjaśnia mieszanie się odmian, czyli t. zw. przechodzenie form typu jednego na formy typu innego, lub upodobnianie się mniejszości form do większości typu tego samego. Analogia czyli upodobnienie formalne objaśnia bardzo wiele t. zw. wyjątków, których w inny sposób objaśnić nie można. Tym sposobem możemy zrozumieć, dlaczego dawna różnorodność końcówek miejscownika l. mn. (-och, -ech, -ich, -ach) ustąpiła dziś jednolitości żeńskich rzeczowników i panuje prawie wszechwładnie -ach; tym sposobem rozumiemy, dlaczego z właściwej formy *ogrodzić* powstała późniejsza *ogrojec* pod wpływem form dalszych przypadków (*ogrojca, ogrojcowi* i t. d.). Przykładów przytacza autor bardzo wiele i trafnie dobranych; artykuł to może najwięcej pouczający dla czytelnika niefachowego.

W dalszym ciągu autor zajmuje się »Wymianą spółgłosek *s* (*s, ś*) i *ch* w języku polskim« (*Stas* — *Stach*, *włosy* — *włochy*, *fraszka* — *fracha* a nawet *łyżka* = *łyżka* w brzmieniu — *łycha*) a w »Drobiazgach« śledzi — ciekawe zjawisko językowe — jak zatracenie rdzenia *i* w formach gwarowych *póda*, *przyda* [po-(i)-dą — przy-(i)-dą], przejście *i* w *u* (*b'uł* *puł*, *chodźuł*...), przemiana *pczoły* na *pszczołę*, *sły* na *łzę* i t. p. — Bardzo wielką część tomu zajmuje »Rozbiór Gramatyki polskiej ks. Malinowskiego« (od str. 264—401) rozbiór tak szczegółowy i wyczerpujący, że może służyć za wzór recenzji naukowych, bo ze względu na przedmiot bardzo odległy wartości aktualnej nie posiada. W rozbiórze tym szczególnie występuje na plan pierwszy i niepospolita erudycja Autora i cięty charakter polemisty

i dowcip sarkastyczny, którego ostrze zwrócone jest zawsze przeciw nieuctwu i bladze. W »Przeglądzie piśmienniczym« Autor ocenia książkę p. Ant. Budziłowicza (Первобытные Славяне) o pierwotnej kulturze słowiańskiej; następnie zestawia interesujące fakta »Z fonetyki międzywyrazowej (Sandhi-) sanskrytu i jęz. polskiego«; regestruje »Skłonność do e w jęz. polskim« zwłaszcza w zamianie *y* na *e*; zaznacza istnienie »Cetacyzmu w zabytkach i gwarach j. pol.«, cechującego mowę Kurpiów i Mazurów pruskich. »Drobiazgi etymologiczne« objaśniają powstanie znaczenia »starej pani« (= podex), dziś (= di + ś); słow. jug = południe (z łac. jugum = łuk, spojenie dwu połów łuku niebieskiego). Nareszcie Autor podaje streszczenie swej rozprawy p. t.: »Zestawienia etymologiczno-semazjologiczne, dotyczące pierwiastka *ba* w jęz. pol.«. — Kończy tom: objaśnienie skrótów, szczegółowy wykaz alfabetyczny przedmiotów, wyrazów, wyrażzeń i form polskich słowiańskich i niesłowiańskich, wykaz nazwisk autorów, i spis rzeczy.

Dla charakterystyki książki dodajemy, że zamiast zwykłego typu *ż* wprowadził Autor w całym dziele wyraźniejszy typ *ž*, a zdania pytajne i wykrzykowe oznacza sposobem cudzysłowu na początku i na końcu (*ž?*, *ž!*).

R. Z.

VII. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Prenumeratorowi w Warszawie. Wyjątkowo odpowiadamy. Prosimy o listy z podpisem, bo anonimy muszą iść do kosza.

P. Tad. Prószyńskiemu w Warszawie. Dziękujemy i prosimy o pamięć.

P. Maryi Kwileckiej w Oporowie. Dziękujemy serdecznie. O »idzie« czy »chodzi« pisaliśmy w rocz. I. 29. Przedpłatę otrzymaliśmy o 1 m. wyższą, niż należy. Co mamy zrobić z tą 1 m.?

TREŚĆ: I. Mowa a pismo, przez R. Zawilińskiego. II. Teorya a praktyka w naszych pismach codziennych, przez R. Z. (dok.). III. Zapytania i odpowiedzi. IV. Pokłosie (Vaihinger: Filozofia Nitschego przekł. Dra B. Twardowskiego) przez Mir. Kryńskiego. V. Roztrząsania przez K. Królińskiego, Tad. Prószyńskiego, Dra Wl. Bylickiego i Dra St. Markiewicza. VI. Nowe książki (Baudouina de Courtenay: Szkice językoznawcze) przez R. Z. VII. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.